

# OSTATNIE WIADOMOSCI

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 182

## Hitlerowcy sięgają po Gdańsk | Wielkie zamierzenia

Bojówki hitlerowskie obsadzają związki, biją obywateli  
 Socjaliści gdańscy wołają o opiekę Polski

W części nakładu wczorajszego numeru donieśliśmy o niezwykłym wystąpieniu hitlerowców na terenie Gdańska, co odezwalo się szerokim echem w całej Europie.

Według depesz przebieg wystąpienia bojówek hitlerowskich był następujący:

**GDANSK (PAT)** — Wczoraj około godziny 2 po poł. do gmachu zarządu t. zw. „Wojskich Związków Zawodowych” zajęły trzy auta policyjne oraz dwa samochody ciężarowe z bojownikami hitlerowskimi, obsadzając cały budynek. Równocześnie około 200 policjantów obsadziło całą dzielnicę, wstrzymując całkowicie ruch uliczny. Bojówki hitlerowskie ustawiły się na dachu i w oknach gmachu, a cały oddział w szyku bojowym stojąc przed gmachem, odpiewał hymn hitlerowski. Następnie zerwano flagę socjalistyczną, wywieszając otrzymaną sztandar hitlerowski ze swastyką.

Wobec tego, że zamiar zajęcia socjalistycznych związków zawodowych znany był wcześniej, tłum robotników zebrał się przed gmachem, wyrażając swe niezadowolenie. W odpowiedzi na to policja rzuciła się na demonstrantów, bijąc ich pałkami gumowymi i rozpadając.

Obsadzenie lokalu socjalistycznych związków zawodowych nastąpiło na podstawie zarządzenia sądu gdańskiego. Równocześnie aresztowano jednego z ezolowych kandydatów i przewodniczącego stronnictwa socjalistycznego w Gdańsku, postać Brilla oraz sekretarza związku zawodowego Kaisera i redaktora socjalistycznej „Danziger Volkstimme” Thoma, co do którego zarządzone areszt ochronny.

**GDANSK (PAT)** — W godzinach popołudniowych grupa hitlerowców zjawia się przed gmachem redakcji socjalistycznej „Danziger Volkstimme” celem obsadzenia lokalu. Wobec groźnej postawy zebranego przed gmachem i na podwórzu tłumu robotników w sile kilkunastu ludzi, napastnicy zmuszeni byli jednak zrezygnować ze swego zamiaru, zapowiadając jednocześnie powtórzenie swych usiłowań.

O godz. 7-ej zebrał się przed domem Wysokiego Komisarza Ligi Narodów tłum, ustawiając przy wejściu do wili transparenty z napisami, żądającami od Ligi Narodów obrony konstytucji gdańskiej. Policja rozprężyła demonstrantów, aresztowała kilku z nich i usunęła transparenty. Jeden z demonstrantów zranił policjanta nożem w twarz.

Na podwórzu redakcji „Danziger Volkstimme” zbierają się bojówki socjalistycznych organizacji robotniczych, aby zapobiec obsadzeniu gmachu przez hitlerowców.

Wczoraj policja wypędziła zebranych w lokalu redakcji „Danziger Volkstimme” socjalistów i personel.

### STRAJK W GDANSKU

W odpowiedzi na wystąpienie hitlerowców wczoraj wybuchł w Gdańsku strajk. Stanęła praca w składach drzewa, w porcie, w drukarniach, kilka większych fabryk, stocznia gdańska. Strajk ma charakter wyłącznie manifestacyjny.

**ALARM W PRASIE EUROPEJSKIEJ**  
 Na zajęcia w Gdańsku zwróciła szczególną uwagę prasa angielska. Prasa ta łączy te zajęcia z innymi posunięciami Niemiec, widząc w tem wszystkim wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju Europy.

### SOCJALIŚCI GDANSKY ZĄDĄJĄ OPIEKI POLSKI

Korespondent agencji Press do nosi z Gdańska, że wystąpienia bojówek hitlerowskich utwierdziły zwolenników spokoju i ładu na terenie Wolnego Miasta w przekonaniu, że należy zwrócić się do Ligi Narodów o interwencję przeciwko wykroczeniom hitlerowców

i powołanej do czuwania nad bezpieczeństwem publicznym policji.

Z uwagi na to, że dotychczasowe interwencje u przedstawicieli Rady Ligi Narodów w Gdańsku celem przywrócenia bezpieczeństwa nie odniosły skutku, noszą się socjaliści gdańscy z zamiarem zwrócenia się do rządu polskiego z prośbą o podjęcie na terenie Ligi Narodów interwencji celem zabezpieczenia ludności gdańskiej bezpieczeństwa i ochrony przed terorem bojówek hitlerowskich, z którymi policja gdańska jawnie współdziała.

## „Ułatwiali” Hiszpanom walki wewnętrzne przysyłając broń z Francji

**PARYŻ (PAT)**. — „Intensygnant” do nosi, że w Cannes wykryto wielką aferę przemytu broni do Hiszpanii. Sprawa ta ciągnie się już od 1932 roku i dopiero dziś udało się schwycić głównego organizatora kon-

trabandy, niejakiego Bricka. Według zeznań, aresztowany zorganizował spółkę, do której należało kilkanaście osób. Wysłano drogą morską do Hiszpanii 66 skrzyń, zawierających karabiny maszynowe, amunicję, karabiny zwyczajne oraz

baznety. Jacht, przy pomocy którego uskuteczono kontrabandę, należał do Martinez'a de la Rivas, arystokraty hiszpańskiego, dostarczającego broń monarchistom hiszpańskim.

## 8 osób zginęło w pożarze wsi

**KOWEL**. We wsi Huszyn wybuchł wielki pożar, który ogarnął wkrótce 90 zabudowań gospodarczych. 8 mieszkańców oraz sporo inwentarza żywego spłonęło. Kilka osób zostało ciężko

poparzonych. Cała wieś pozostała bez dachu nad głową, a liczba pogorzelców przekracza 400 osób. Gaszenie płomieni utrudnione było przez częste wybuchy amu-

nicy karabinowej. Najwidoczniej w chatkach ukrywano amunicję z czasów wielkiej wojny, albo też wieś była gniazdem band rozbójniczych lub wyrotowców.

## Zuchwali bandyci w Sokalu

Zabili posterunkowego i drugiego ciężko ranili

**SOKAL (PAT)**. — Wczoraj około godz. 22.30 posterunkowy służby śledczej Jan Solarz spotkał koło mostu nad Bugiem 2 znanych policji przestępców Albina Watłaka i Władysława Woźniaka, który usiłował zatrzymać. Bandyci dali kilka strzałów, kładąc Solarza trudem i pokłówszy następnie zwłoki nożami, zbiegli.

Policja wpadła na trop bandytów, którzy schronili się do baraku mlejskiego przy moście kolejowym na strychu. Na widok policji zaczęli strzelać, wskutek czego ranny został w brzuch starszy posterunkowy Franciszek Chlastawa.

Bandyci w ciągu 3 godzin stawali zaciekli opór policji, strzelając. W końcu policja, celem wy-

łoszenia bandytów, z kryjówek, podpaliła małą szopę, przy legalną do baraku. Po pewnym czasie poddał się Woźniak, natomiast Watlak, który usiłował zbiec, został przez policję zaszczepiony.

Przy bandytach znaleziono dwa rewolwery, z których jeden był własnością zabitego posterunkowego Solarza.

## Znów 700 premij

w postaci wartościowych przedmiotów jako dwie serje za miesiące: maj i czerwiec

Premje te wydamy w pierwszych dniach czerwca siedmiuset statym Czytelnikom naszego pisma. Przy rozdaniu poprzednich premij nie wręczono premij 40 Czytelnikom, gdyż nie mogli oni przedstawić przynajmniej 30 ostatnich kolejnych numerów naszego pisma.

**Zbierajcie więc i przechowujcie numery**

by po otrzymaniu wezwania oika za: zebrane numery lub nagłówki, oddaćte wraz z datą.

**polskich lotników**  
 W ciągu najbliższych tygodni nasz dzielny lotnik mjr. Karpiński, który dokonał sławnego lotu w ub. roku nad trzema kontynentami — podejmie znów wielki lot. Mjr. Karpiński na całowicie polskiej konstrukcji samolocie R.X. odbył lot do Azji Mniejszej i do Afryki. I tym razem na polskim płatowcu R.XXIII konstrukcji inż. Rudzińskiego, wykonanym w fabryce Plage i Laśkiewicz wyrusza w wielki lot do Londynu, a stąd do Australji przez Konstantynopol, Bagdad, ponad Persją, Beludystanem, Indjami, Malakka, nad wyspami Sumatra, Jawa — do portu Darwin w Australji. Trasa lotu wynosi 20 tysięcy kilometrów.

W dalszym ciągu mjr. Karpiński dokonywa lotu do Melbourne, Sidney i Brisband (Australia), gdzie mieszka około 12 tysięcy Polaków.

W locie nad Australją mjr. Karpiński przebedzie dalsze 5 tysięcy kilometrów. Na tej wielkiej trasie kpt. Karpiński zatrzyma się mniej więcej w 10 miejscowościach.

Mjr. Karpińskiemu w tym locie ponad pustyniami, stepami, dżunglami, morzami i oceanem towarzyszyć będzie mechanik Rogalski, który brał udział na R.-X.

Odlot mjr. Karpińskiego nastąpi najpóźniej w połowie czerwca.

**HAUSNER PRAWIE GOTÓW DO LOTU NAD OCEANEM**  
 Stanisław Hausner, który rok temu próbował przelecieć z Ameryki do Europy i omal nie zginął tragicznie w odległości 500 km. od brzegów Portugalji, szykuje się do nowego lotu. Samolot, na którym podejmie lot, już wypróbował. Uważa go za doskonały. Lotnik będzie mógł zabrać 1000 galonów benzyny, które mu pozwolą na przebycie przestrzeni 12 tysięcy kilometrów bez lądowania.

**NAGRODA I PODZIĘKOWANIE DLA CHLUBY NASZEGO LOTNICTWA KPT. SKARŻYŃSKIEGO**  
 Pan minister komunikacji wystąpił następującą depeszę do Rio de Janeiro: „Przesyłam panu kapitanowi serdeczne gratulacje z powodu jego wspaniałego przelotu, który rozstrawił imię Polski i polskiego sportu lotniczego na obydwu półkulach.”

Odpowiedź brzmiała: „Minister komunikacji, Warszawa. Dziękuję za życzenia, które otrzymałem w chwili lądowania. Skarżyński.”

Równocześnie minister przyznał kpt. Skarżyńskiemu nagrodę w wysokości 5.000 złotych oraz 6.000 złotych konstruktorom zwycięskiego samolotu „R. W. D. 5”, inżynierom Wędrzychowskiemu, Rogalskiemu i Drzewieckiemu.

### Proces brzeski w lipcu

Sąd Najwyższy rozpoczął już opracowywanie uzasadnienia wyroku uwzględniającego skargę kasacyjną w procesie b. więźniów brzeskich. W kołach państw utrzymują, że rozprawa przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie odbyć się może no raz drugi jeszcze w ciągu feryj letnich, w końcu m. lipca.

### GIEŁDA

Dolar 7.54 — 7.55. Rubel złoty 4.89. Obroty dewizami mniej, niż średnio. Mocniejsza tendencja dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcji.

# Nowa afera w majątku „Buszcza“

Sensacyjne skargi do prokuratury stołecznej

Przed kilkoma miesiącami donosiliśmy o wielkiej aferze w majątku „Buszcza“ pow. stołpeckiego dokonano przez zarządzającego Olgierda Lassena, obywatela duńskiego, który przez wyrąb wielkich lasów naraził właścicielkę majątku Angielkę Moorton na straty, sięgające kilkuset tysięcy dolarów. Afera ta rozległa się szeroko: echem nietylko w kraju, ale i zagranicą, czego dowodem jest wpłynięcie nowych skarg na małżonka Lassena i jego współpracowników do prokuratury Sądu Okręgowego w Warszawie.

Obywatel niemiecki Fryderyk von Schenk z Poznania pod Berlinem skarży niejakiego Mariana Gawiaka z Warszawy, jako rzekomego właściciela majątku „Buszcza“ o przywłaszczenie poważniejszych kwot z tytułu sprzedaży mu do wyrąbu 3.000 ha lasu w majątku „Buszcza“. Obywatel niemiecki, mimo wpłacenia wielotysięcznych zaliczek, nie otrzymał sprzedanych mu jeszcze w r. 1931 transportów drzew. Okazało się, że Gawiak występujący jako właściciel „Buszczy“, nie miał żadnych podstaw do takiej transakcji, a znany już z poprzedniej afery Lassen dokonał nowych nadużyć przez fikcyjną sprzedaż majątku wielomilionowej wartości człowiekowi, który nie pokrył nawet ani jednej raty skarbowych opłat alternacyjnych.

Jeszcze jedną skargę złożyła prokuraturze warszawskiej poszkodowana właścicielka majątku Moortonowa, która tym razem występuje o pokrycie strat na 300 tys. dolarów i unieważnienie bezprawnej sprzedaży majątku przez pełnomocnika generalnego Lassena. Stwierdzone zostało, że Lassen, który przebywa obecnie na wolności za kaucją 250.000 zł, sprzedał „Buszcze“, po jej uprzednim wyeksploatowaniu dla ukrycia transakcji w kancelarii notarialnej w Piasecznie.

Pełnomocnik poszkodowanych adw. Niedzielski ujawnił ponadto, że transakcje wpisane zostały do ksiąg hipotecznych, mimo znantowanych tam zakazów zbycia.

Afera Lassena rozrosła się już łącznie do kwoty blisko 4 milionów zł. Śledztwo prowadzone jest przez dwóch sędziów śledczych. Nadużycia popełnione przy administrowaniu majątkiem, popełnione przez Lassena i jego współników w liczbie 10 osób, bada sędzia dla spraw szczególnej wagi w Sądzie Apelacyjnym w Lublinie. Bury. Na terenie stołecznego Sądu Okręgowego na

skutek zgłoszonych skarg o fikcyjną sprzedaż wszczął śledztwo sędzia I rewiru Czerwiakowski.

Moortonowa, która z tytułu własności majątku jest współniczką szeregu ziemian zamieszkałych stale zagranicą, wniosła o zbadać w drodze rekwizycji oznajmionych z tem tej sprawy ks. Kotzebue w Paryżu i hr. Ldbanoff - Moortonskiego w Lozannie.

## Nauczyciel pod strasznym zarzutem

Cieźkie oskarżenie rzucano na nauczyciela szkoły powszechnej, p. Jana Kucińskiego, liczącego lat 40. Posadzono go, że w ciągu dziesięciu lat stale dopuszczał się czynów nierządnych z niepełnoletnimi lat 15 uczniami szkoły w Turowie pod Wieluniem.

Kuciński prowadził szkołę na wszechna dla chłopców. Na skutek kradzieży wersyj o czynach nauczyciela, opieka szkolna na zbadała pięciu uczniów, którzy potwierdzili, że profesor brał ich do siebie do domu lub na pole i tam odbywały się orgie zбоченіowe. Wówczas opieka szkolna postanowiła wieści dzieci do szkoły nie puszczając i zwrócić się ze skargą do Kuratorium.

Sprawa nabrała wielkiego rozgłosu i była szeroko komentowana przez rodziców.

Policja rozpoczęła dochodzenie i przesłuchiwała piętnastu chłopów, chodzących do szkoły. Ci opowiedzieli o strasznych brudach.

Znalazł się chłopiec, który stwierdził, że podobno nauczyciel Kuciński popełniał ohydne czyny nawet z własnym synem, o czym ten miał zwierzać się do kolegów.

Z drugiej strony ustalono, że Kuciński był alkoholikiem, a dzieci oskarżające go, zasługiwały na wiarę, że powtarzane przez nie szczegóły odpowiadają smutnej prawdzie.

Kucińskiego aresztowano i prokurator wytoczył mu proces karny. Na rozprawie w sądzie kaliskim nauczyciel nie przyznał się do zarzuczonego mu przestępstwa, oświadczając, że wszystkie zarzuty są oszczerstwem ze strony rodziców dzieci.

W obronie oskarżonego zeznawało paru miejscowych obywateli z księdzem Czarneckim na czele, ale sąd uznał, że zeznania ich nie mogą mieć wpływu na ustalenie winy Kucińskiego, którego skazano na dwa lata więzienia.

Nauczyciel, trzymany w dalszym ciągu w areszcie, zamieszkał i donierzo warszawski sąd apelacyjny uwierzył go, głównie z tego powodu, że nie wierzył, aby możliwe było utrzymanie przez 9 lat w tajemnicy takich czynów, żeby nie dowiedziała się o nich policja i władze śledcze! Innymi słowy oskarżenie Kucińskiego miało imię tło.

## Zamordował teścia i syna

(miecz.) Było to przed sześciu laty, w miasteczku Corbey (Francja) młody robotnik, Włoch, zapoznał się z wdową

Angeliką Rod i ośląony jej urodą, zakochał się jak szalenięc. Wkrótce potem Angelika została jego żoną, a w rok później przyszło na świat dziecko - syn.

Pożycie małżeńskie nie było szczęśliwe. Giovanni miał niezwykle burzliwy charakter i nie umiał utrzymać na wodzy swych niskich namiętności.

Został też skazany na 6 miesięcy za postrzelenie żony. Po odsiedzeniu kary zniknął.

Pewnego dnia, w nocy, gdy Angelika i jej ojciec, 70-letni staruszek, oraz dzieci pogrążeni byli we śnie, przed mieszkaniem ich wyrósł cień mężczyzny.

Skradając się na palcach, podszedł do okna, wygniół pięścią szybę i przez otwór wszedł do kuchni. Nagle ojciec Angeliki obudził się.

Wszedł do kuchni, ale w tym momencie padł strzał i staruszek padł trupem na miejscu.

Strzał jednak zbudził wszystkich z domu. Gdy do kuchni wbiegła żona zamordowanego, padł drugi strzał i staruszek leżąc, padł na progu w kałuży krwi.

W pokoju, gdzie pozostała tylko Angelika i jej 5-letni syn, rozległ się płacz. To płakał chłopczyk. Wówczas zbrodniarz strzelił poraz trzeci i chłopiec wyzionął ducha. 4-ty strzał skierowany został do żony. Trafiona w pierś zwała się u nóg dziecka.

Dokonawszy tych okropnych zbrodni, morderca zbiegł.



Wesoły Kącik

PEDAGOG



Pan Duszka jest nauczycielem z zawodu i z powołania. Wpaja w dające dzieci zasady moralne i mietylko w szkole, ale wszędzie, gdzie się potemu naradza okazja.

Pan Duszka idzie ulicą i widzi, że jeden chłopiec bije drugiego. Pan Duszka rozłącza chłopców i zwraca się do tego, który, bił:

— Jak ci na imię?

— Walek.

— Dlaczego bijesz kolegę?

— Bo dran oszukuje. Złożył się ze mną o 20 groszy, że jak połknę guzik, to mu w całym wyjdzie. A teraz ani nie chce połknąć, ani płacić.

Możliwe, że cię kolega skrzywdził — tłumaczy Walkowi pan Duszka, — ale bić go za to nie wolno. Wogóle nie wolno się mścić. To tylko dawniej dzicy ludzie się bili, kiedy mieli do siebie urazę. Ale teraz idą do sądu, który sprawiedliwie rozstrzyga ich spór... Bić bliźniego to grzech, to wielki grzech.

— Ja go tam o 20 groszy do sądu podam? — wzrusza ramionami Walek.

— Jak mu mordy nie skuję, to nie odda.

— Nie wolno, chłopcze, nie wolno — powtarza pan Duszka.

— Tembardziej, że on jest słabszy od ciebie. Masz te 20 groszy, które on ci miał dać i nie bij go. Bo to wielki grzech.

Pan Duszka wyjmując z kieszeni 20 groszy i wręcza je Walkowi. Na ten widok milczący dotychczas, pobity kolega Walka łapie pana Duszkę za rękaw.

— Panie starszy! A ja nie do stanu?

— Za co, dziecko? — tłumaczy pan Duszka! — Walkowi dałem, żeby cię nie bił.

— To niech pan lepiej mnie da i niech on mnie bije.

— Głupi jesteś!

— Sam pan głupi! Nie chce pan dać, to pies panu mordę lizał!

I obroniony przez pana Duszkę chłopiec spłuka na palto swe go obrońcy i ucieka.

— Chłopczel! Jak ci nie wstyd? — krzyczy za nim pan Duszka.

A chłopiec, zamiast się wstydić, zatrzymuje się o kilkanaście kroków od pana Duszki i zaczyna ciskać w niego kamieniem.

Pan Duszka ponsowieje z oburzenia. Trzęsie się cały. Jedną ręką zasłania się przed ciosami, a drugą wyciąga z kieszeni portmonetkę.

— Mówi tu, chłopcze — mówi do Walka — złotówkę. Obij temu szczeniaki mordę.

Napoleon Sadek.

## Kilka słów do Reumatyków.

Nie jeden z cierpiących na reumatyzm, neuralgię, podagrę i pokrewne niedomagania wypróbował już wiele środków, nie doznając żadnej ulgi. Mimo to nęma powodu do rozpacz. Spróbujcie dziś jeszcze znakomicie uśmierzające bóle tabletki Tegal/Tabletki Tegal wstrzymują nagromadzenie się kwasu moczowego, zwalczając w ten sposób w zarodku te schorzenia. Tegal nie wywiera ubocznego szkodliwego działania. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy jednak zwracać baczną uwagę na oryginalne, nieuszkodzone opakowanie. Nr. reg. 1364.

## Automat

Na jednym z placów Warszawy ustawiono ostatnio automat, sprzedający papierosy.

„Piękna“ żółta skrzynka ze szparami do rzucania monet, z szufladkami do wydawania papierosów, opatrzona licznem napisami, gdzie i ile włożyć monet, jaką pociągnąć gałkę, aby otrzymać ten lub ów papieros.

Warszawa, jak to Warszawa! Z zachwytem przyjęła inowację; cały dzień koło automatu kręci się tłum gapiów, podziwiają „cudo“, wyrzucające ze swego wnętrza pudełka z papierosami.

Z mniejszym zachwytem patrzy na tę zabawkę sąsiedzi — sprzedawca papierosów inwalida. Ten automat ta dla niego groźny konkurent. Pracuje bez wytchnienia i zmechanizowaną dzień i noc, zabiera sprzedawcy z przed nosa klienta, wyciąga z chudej kasy niedźne i tak zarobki.

Mysli sobie inwalida:

— Poco to właściwie w tych tak ciężkich czasach wystawia się w środku miasta automaty. Przecież i on pracuje, jak najlepiej dla monopolu, a i skarbowi państwa płaci, i rejestrowi i na bezrobocie, i na kolegów - inwalidów i na Kasę Charytaty i Bóg wie na co jeszcze. A taka żółta skrzynka bawi przechodnia - palacza ludziom żywym, nie ze sprężyn, stali i szkła, lecz z krwi i kości (choć często zamiast kości widnieje tylko proteza, lub pusty rękaw) — chleb zabiera?!

Automat śmieje się z tych rozmyślań swa żółta głowa i bawi się wesoło: raz porwie parę groszy i nie wypuści ze swych trzech mmo pukania, walenia przyciskania wszystkich możliwych guzików, szarpiania gałki. Innym razem wyrzuci podwójną porcję, a czasem — inny, gorszy lub lepszy gatunek, wcale nie ten, który chwila! kupujący. Jak mu się podoba!

Ot głupi automat!

Automat...?

(k.)

## RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

10.05 Transm. Nabożeństwa z Poznania. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Transmisja z Teatru Wielkiego. Akademia z okazji „Święta Pracy“. 13.00 Kom. P.I.M. 13.05 Poranek .muz. z Filh. Warsz. 14.00 „Aktualne zagadnienia w hodowli ryb“. 14.20 Pieśni w wyk. ork. Wiesława Wilkosza. 16.00 Transm. z Łodzi. Uroczyst. odsłonięcia pomnika ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury. 16.30 Program dla młodzieży. 17.10 Koncert solistów. 18.10 Muz. lek. i tan z cukierni Ziemiańskiej. 18.45 Wiad. bieżące. 18.50 Rozmaitości. 20.00 Recital fortepianowy Zofii Jaroszewiczowej. 20.30 Wesoła audycja ze Lwowa 21.15 Wiad. sportowe. 21.25 Koncert wieczorny. 22.55 Kom. Meteor. i kosm. pol. 23.00 Muz. tan. z „Polonii“.

## Walka o książkę

Z których to koszyków?

(S. F.) Handel książkami upada. Ilość amatorów słowa drukowanego się zmniejsza. W Niemczech książki, palone na ulicach, zastępują oświetlenie gazowe i elektryczne.

A jednak w okresie takiego upadku kultury są jeszcze ludzie, którzy gotowi są walczyć o książkę.

Taka właśnie walka rozegrała się w jednej z aptek przy ul. Marszałkowskiej. Poszło o książkę telefoniczną. P. Seweryn Zukowski, wszedł do apteki, żeby zatelefonować w pilnej sprawie. Telefon był wolny, ale książka, telefonniczka była zajęta.

Siedział nad nią jakiś jegomość i studjował z zainteresowaniem.

P. Zukowski przez parę minut czekał cierpliwie, przestępował z nogi na nogę, wreszcie widząc, że osobnik, trzymający książkę, czyta pokolei wszystkie nazwiska i powoli przewraca kartki, stracił cierpliwość i spytał:

— Przepraszam, czy pan długo jeszcze będzie czytał?

Zainteresowany osobnik podniósł głowę z nad książki:

— Dopiero — wyjaśnił — trzymam przy literze „B“.

— A pan ma zamiar całą książkę przeczytać?

— Niestety, muszę.

— To pan będzie łaskaw dać mi na chwilę, bo mi się spieszy!

— Mnie się też spieszy. Za godzinę muszę być u adwokata... Proszę mi teraz nie przeszkadzać!

Zdenerwowany p. Zukowski usiłował wyrwać książkę, a ponieważ przeciwnik nie puszczał, kopnął go lewą nogą w kolano, potem dla odmiany prawą w brzuch i ostatecznie książkę zdobył.

W Sądzie Grodzkim, przed którym p. Zukowski stanął oskarżony o pobicie, pokrzywdzony pilny czytelnik tłumaczył swe dziwne zachowanie w sposób następujący:

— Proszę Sądu, ja się nazywam Jankiel Koszyk. Jak ja się gozięs przedstawiam, to się od razu pytają „z których koszyków? Czy z tych od węgla, od ja, czy od śmieci?“ Więc ja postanowiłem zmienić sobie nazwisko. I poszedłem do apteki, żeby w książce telefonicznej poszukać coś odpowiedniego. Spieszyłem się do adwokata, a ten pan wyrwał mi książkę i kopnął mnie w brzuch...

Sąd Grodzki skazał p. Zukowskiego na 30 zł. grzywny.

# OWOC ZAKAZANY

## Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodzone córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrupulatnie, na piękne młode dziewczęta czyhał bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłośne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się w małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej. Chciał nieco sprawę odwlec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjechać nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał. Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grześ Lebiada, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, polecił Romie, pragnącej już iść do siebie, zostać jeszcze w pokoju.

Grześ nieśmiało oświadczył się Burackiemu o rękę Romy, ale dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Nazajutrz Roma pobiegła na Bednarską. Okazało się, że Janusz wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia — zemdlała. Ledwo ją docucono. Lekarz stwierdził — diażę. Wśród tłumy gapiów znalazł się i Grześ. Był tem tak spiorunowany, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie zauważył nawet, że Roma wstała i poszła.

Roma wróciła do domu, gdzie zupełnie nie zauważono jej udreki. Natomiast Grześ dowiedział się od dozorki domku przy ul. Bednarskiej, że romans między Januszem a Romą trwał pół roku.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymała się więc narazie z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce, ale też nie zaraz, lecz dopiero po jakimś czasie, gdy obie wyjechały na wieś w gościnę do matki Grzesia. Gdy tu wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, że zmarła z powodu choroby i urodziła martwe dziecko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dziecka wzięł Józef za swojego syna po powrocie do domu. Zona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z otędu. Najbardziej dręczyło to Romę.

Chciała, jak już kiedyś, ukłęknąć przed ojcem i wyznać mu wszystko... Ale... miała wciąż jeszcze dzieciaka w ramionach...

Józef zawołał:

— Oddajcie mi wreszcie dziecko... Niechże ja to małeństwo pierwszy podałuję. Precz, Reniu! — zawołał do młodszej córki, która chciała chyłkiem uprzedzić ojca.

Wyrwał dzieciaka Romie niemal siłą, mówiąc:

— Niechże cię, dzieżisiu, pocałuję pierwszy przed tą intrygantką Renią... twoją siostrą. Mam zaszczyt przedstawić ci: Józef Buracki, ojciec Waszej Królewskiej Mości we własnej osobie...

Jednocześnie, zduszony krzyk bólu i lęku wyrwał się z piersi Marji i Romy.

Józef usłyszał go, ale nie zrozumiał. W tej samej chwili bowiem bawił się dzieckiem i podnosił je wysoko do góry. Nie odwracając się więc nawet, zawołał:

— Nie bójcie się!... Nie zrobię dzieciakowi krzywdy!... Dwoje wychowałem to i z trzecim sobie poradzę!...

Oszalała z przerażenia, Roma szeptała matce:

— Ależ to... okropność!... Mamusiu, trzeba go wyprowadzić z błędu!...

Oślupiały obie...

Tymczasem Józef ułożył dziecko delikatnie w kołysce, przyglądając się:

— Ale... ale... Nie wiem nawet jeszcze, Maryjko, czy wzięłaś sobie do serca moje pożegnalne życzenie?

— Jakie? — zapytała, omal mdlejąc ze strachu.

— O, widzę, że masz krótką pamięć. Przecież mówiłem ci wyraźnie: musi być chłopak... Jest tak czy nie jest? Zamówienie wykonane dokładnie z życzeniem klienta?

— Tak, chłopiec...

— A no to chwala Panu Bogu za jego łaskawość! — ucieszył się Józef.

Znów zabrał się do całowania chłopca, ale że od rana był nieogolony, więc miał usta nieco szczeciniaste, co drażniło dzieciaka, że aż zapłakał.

Józef uspokajał go:

— No, no!... Nie gniewaj się tak zaraz... Sam kiedyś będziesz drapał wąsikami dziewczynę przy całowaniu... O, będziesz im głowy zawracał, będziesz!... Pamiętaj moje słowa!... Mój syn jesteś!...

Rozrzewnił się, powtarzając:

— Mój syn!... Mój syn!... Mam wreszcie syna, następcę, aby ród nie zaginał!... A ja już myślałem, że Pan Bóg o mnie zapomniał... O, bezgraniczna jest Jego łaska!...

Renia uspokoiła dzieciaka. Józef rzekł:

— Widzicie, jak szybko przestał płakać. To znak, że będzie dobry chłopak. Już ja się na tem znam... Moja krew!...

Teraz dopiero spojrzął na umartwione twarze Marji i Romy. Zdziwił się i rzekł:

— A cóż wy obie wyglądzacie, jak z krzyża zdjęte? Nie cieszyście się z mego przyjazdu, czy co?

Cóż mu odpowiedzieć?

Bo przecież wszystko można było przewidzieć, nawet, że je obie pozabija, ale że popelni taką omyłkę, którą mógł przypuścić? Choć to niby właściwie takie proste i naturalne!...

Milczeniem swoim wszakże brnęły coraz głębiej w tem kłamstwie.

Tylko wargi Romy poruszały się bezdźwięcznie, wymawiając słowo:

— Okropność... Okropność!...

Ale nie wypowiedziała tego na głos. Nie miała siły. Matka też nie miała odwagi.

Uśmiechnęły się obie i wyciągnęły ramiona ku Józefowi.

— No, chwala Bogu!... — uspokoił się.

Pogalował je obie raz jeszcze, noczem zapytał:

— Ale nie jesteście chore?... Bo mi tak mizernie wyglądzacie!...

— Nie!...

— A może jaka zła nowina?

— O, nie, nie!...

— Ale... ale... Maryjko, nisałaś mi chyba do Nowego Jorku, albo Romcia, kiedy się dzieciną narodziła?

Maria zdrząła, pomyślawszy sobie:

— Teraz wszystko się wykryje!...

Nie wiedząc, co rzec, szepnęła:

— Ale!...

Józef przypuszczał, że powie „ależ tak!“, przerwał jej więc mówiąc:

— Więc wobraż sobie, że tego listu nie dostałem. Musiał albo zginąć po drodze, albo spóźnić się i przybyć już po moim wyjeździe. Ale jeżeli się tylko spóźnił, wróci do Warszawy, bo nadałem tam mój adres.

Wiedząc dobrze, że list taki wcale nie został napisany, Maria uchwyciła się pierwszego przypuszczenia męża i rzekła:

— Musiał zginąć!... Bo inaczej dłaczegóżbyś go nie dostał?...

— Mniejsza o to, zresztą, ale o tyle wcześniej byłbym szczęśliwy, żem został znów ojcem!...

Rozeirzał się i nagle rzekł:

— Ale my tu gadu, a ja jestem wściekle głodny... Macie tam chyba co dla mnie? No, to bardzo proszę — i huknął z zapalem pięścią w stół, aż dzieciak przerażony znów się rozlał.

— Patrzcie, jaki to wrażliwy — gderał Józef, — ale to trochę moja wina. Odzwyczaiłem się już od dzieciaka w domu. To nic. Z przyjemnością się znów przyzwyczaję.

Podszedł znów do kołyski, śmiejąc się do dziecka i mówiąc:

— Już nie będę więcej straszył mego małeństwa, nie będę... Teraz trzeba będzie dopiero zakasać rękawy i pracować, aby ci było dobrze, abyś miał najlepszych nauczycieli, abyś się stał mądrym, wykształconym człowiekiem... Może kiedyś nawet ministrem!... Moje uszanowanie panu ministrowi Burackiemu — zawołał, stając na haczość.

Maria podała kolację. Józef pożałował ją łakomie. Widząc, jak Renia obcałowuje małego Henrysia, zapytał:

— A co, wcaleś nie głodna? W wagonie narzekałaś!...

— Nie, zapomniałam już o głodzie. Tak się cieszę ze ślicznego braciszka!... — i znów zabrała się do całowania go.

— A zostaw tam jeszcze dla mnie trochę — mówił Józef, pakując do ust ogromną pajdę chleba.

— Nie wiem, czy starczy, tatusiu. Henryś mnie będzie więcej kochał, niż ciebie. Będzie wołał moje pieczęty.

— Może narazie, póki masz minę niewinnego aniołka... Potem będzie wołał mnie, ojca rodzzonego!...

Maria i Roma podczas tej wymiany zdań snuły się dookoła Józefa, jak cienie usługując mu, jak przed sobą Chodzili na nalcach, jakby nie chcąc być wcale dostrzeżane. Tylko ich błędne oczy zdradzały, co się działo w ich duszy.

Gdy do niego podchodziły, chwytal tę czy inną w pól i całował nieszczęśliwie, mówiąc:

— O, tego właśnie mi tam najbardziej brakowało!... To właśnie będę musiał sobie teraz powetować!...

Za wszystkie czasy!...

Marja i Roma spoglądały po sobie tragicznie...

Wreszcie Józef najadł się, otarł usta i rzekł:

— A teraz czas spać... Najwyższy... Boże, jak ja tęsknię do rodzzonego łóżka po tyłu tygodniach waleśniania się po łózkach hotelowych, kolejowych, okrętowych. Ładnie na świecie szerokim, niema co, ale w domu najładniej!...

Spojrzał na kołyskę i rzekł:

— Ale dzieciaka chyba nie zostawiacie na noc w stołowym?

— Chyba, że nie... Płakałby — odparła Roma.

— Więc pomóż mi, córuś, to przesuniemy kołyskę do naszej sypialni!...

— Jakto do waszej sypialni? — zapytała Roma, omal nie mdlejąc.

— A gdzieżbyś chciała? Dziecko w nocy zawsze powinno być przy matce!... Mało co się może zdarzyć!... Wtedy ktoś się niem zajmie, jak nie matka rodzona? Czy wiesz, smarkata, że przez ciebie twoja matka wiele, wiele nocy bezsennych spędzała? Ani na chwilę z oka cię nie spuszczała. Kołyskę tę samą do łóżka bliźniutko sobie przysuwała, aby jedyne jeszcze wtedy dziecko jak najpieczołowiciej pielęgnować. Zwykłą rzecz, obowiązek matki!

Obowiązek matki! A tak! I właśnie dlatego Roma nie uczyniła nawet kroku. Coprawda, już przepadało. Jeżeli zabrnęła w kłamstwo, to już teraz za późno się cofnąć. Boże, Boże!... Więc zabiorą jej dziecko!... W jej nocach bezsennych, nocach rozpacz i lęku — to dziecko było jej jedyną pociechą. Teraz i tego nie będzie!...

Mimowoli, zapominając nagle o wszystkim, zapytała boleśnie:

— A ja? A ja?

Józef roześmiał się. Rzekł:

— Tobie wystarczy, że popieścisz się z braciszkiem przez dzień. Też jeszcze właściwie smarkuła jesteś, nie wiesz więc, że niektóre rzeczy dziecko mieć może tylko od matki rodzonej. Choćbyś nie wiem, jak kochała Henrysia, to tylko jako brata, ale miłość matczyna jest stokroć większa. Przekonasz się o tem kiedyś w przyszłości, gdy sama będziesz matką!...

— Ale!... ja... — jęknęła Roma — mamusiu... powiedzże już wreszcie!...

— Co takiego? — zapytał Józef zdumiony.

Marja o mało nie upadła z wrażenia, ale jednak zdobyła się na nadludzki wysiłek zachowania przytomności i rzekła:

— A bo... widzisz... Romcia tak prosiła, że się zgodziłam, aby dziecko było jedną noc przy mnie, a jedną przy niej... Czuwamy na zmianę... Zresztą, przecież dziecko jest i tak na smoczku!... Więc właściwie żadna różnica!... A teraz zawstydyliłeś ją swoimi słowami!... więc!...

Józef roześmiał się na całe gardło, mówiąc:

— Teraz wreszcie rozumiem... ha, ha, ha!... Dobra jest! Zgoda! Ale nie zapominajcie, że od dziś jest jeszcze jedna kandydatka — Renia. Więc jak sprawiedliwość, to sprawiedliwość!... Raz dzieciak śpi u matki, raz u Romci, raz u Reni. Ma chłopak szczęście. Mięsiąca jeszcze na świecie nie żyje, a już trzy kobiety się o niego biją!... ha, ha, ha... będzie musiał!... ha, ha, ha... pokolei!... ha... ha... zaspakajac!... ha... ha ich tęsknoty! A tom się uśmieł! A co dopiero będzie, gdy skończy lat, powiedzmy dwadzieścia?... Będzie musiała tu policja regulować ruch!... Taki tłok będzie około niego!... Ha, ha, ha!... Baby się będą o niego zabijały!... Ha, ha, ha!... No, dobrze — uspokoił się wreszcie, — ale dziś śpi u nas. Na cześć mego przyjazdu!...

Niesposób było sprzeciwić się Józefowi. Kołyskę wsunęto do pokoju sypialnego. Roma nie chciała się od niej oderwać!...

Józef znów uśmiechnął się, mówiąc drwiąco:

— Patrzcie państwo na tę miłość!... Sama wyjdź zamaj i postaraj się o własnego, zamiast przy bracie tak sterczeć!... A teraz idź, Romuś, bo już nóg pod sobą nie czuję!... Jutro się nacałujesz z Henrysiem, jutro i pojutrze i zawsze!...

Wyszła razem z Renią, która jeszcze długo, długo opowiadała jej swe wrażenia z podróży. Roma słuchała tego wszystkiego nieuważnie. Z całym natężeniem przysłuchiwała się raczej odgłosom z sypialni rodziców.

Rodzice także jeszcze długo rozmawiali. Bagatelna... trzy miesiące rozłąki!... leż tu było do opowiadania sobie!... Marja wszakże także myślami była gdzieś indziej. Józef nawet się obraził. Rzekł:

— E, ja tu sobie język strzępię, a ty nawet nie słuchasz!...

— Śpiąca iestem. Na ciebie też już czas. Jutro mi resztę dopowiesz.

— Może i racja. Dobranoc.

Renia także już zasnęła. Tylko Roma nie mogła zmużyć oka. Dziwiła się, że jeszcze nie oszalała z rozpacz.

Dalszy ciąg nastąpi.

# UPIORY WARSZAWY

## Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Irena pobladła, jak trup. Nie straciła wszakże swej godności. Pomyślała sobie:

— To jakaś warjatka!...

Poczem rzekła oschles:

— Co pani mówi? Mój mąż ukradł pani osiemset tysięcy złotych? Ależ... czy pani jest przy zdrowych zmysłach? Niechże pani mi spojrzy w oczy... Czyżbym ja wyszła zamaż za złodzieja? Kim pani wogóle jest?

— Kim ja jestem? Chce pani to wiedzieć?

— Ależ bezwarunkowo. POCO pani ukrywa swe nazwisko? Czy jest szanbione?

— Powiem pani najpierw moje nazwisko pańskie. Jestem Zofja Lupowiczówna...

Irena chwyciła się za głowę.

Zofja myślała, że Irena nie wie, o co chodzi, objaśniła więc:

— Być może, że pani nie zna tego nazwiska, które niegdyś jak najbardziej czczone było wśród emigracji polskiej w Brazylii. Ojciec mój był właścicielem wielkiego banku polsko-brazylijskiego, który został zachwany przez sprzeniewierzenie lotra - kasjera: ukleł i skradł dwa miliony.

Irena była bliska omdlenia. Te tłumaczenia były dla niej zbyt ciężkie. Już wszystko teraz wiedziała. Irena była córką człowieka, który zniszczył ojca Zofji.

Tymczasem Zofja mówiła dalej:

— Teraz, gdy już pani zna moje nazwisko pańskie, powiem pani więcej. Miałam męża Tarlo-Mirskiego. Z nim właśnie mam córkę — Lilijkę. Potem, gdy umarł, wyszłam zamaż po raz drugi za... Leona Walskiego...

Irena oszalała z rozpaczy zawołała:

— To kłamstwo!... Bezczelne kłamstwo!... Jak to? Więc ja wyszłam zamaż za żonatego? O... nie... nie... to niemożliwe!... Pani chyba zwarjowała?

I dodała z bezgranicznym bólem, jakby bredząc:

— Jakżeby mogła żyć dalej z okrutną myślą, że jestem żoną lotra, dwużenca, którego czeka kryminal? Marjan... życie sobie odbierze!... Boles... ach, pocom go odnalazła? Niechby lepiej nie wiedział, że ma matkę, niż taka...

Zwyciężając się do Zofji, biadała:

— Pani niedawno odnalazła córkę, a ja syna.

którego nie wolno mi było widywać długie lata. Gdy go odzyskałam, myślałam sobie, że lepiej, gdyby to się nie stało. Przecież moja harba spadła i na niego. Mój Bolesiu biedny... jak ty to przyjmiesz?

Teraz znów Zofja przyznała, że kłamała, że jej jest znane. Rzekła:

— Słyszałam, jak Lilijka wielokrotnie powtarzała to imię, bredząc w gorączce. Tak też nazywał się chłopaczek, więziony niegdyś w zakładzie dla obłąkanych pod Worochtą przez doktora Piotra Walskiego, który go wypuścił dopiero na moje usilne prośby i stanowcze żądanie. O ile mi się zdaje, ten mały był rzeczywiście trochę do pani podobny...

— To był właśnie mój syn — szepnęła cichutko Irena.

Teraz Zofja zrozumiała wszystko. Dławił obydwu kobiet się kochają. Czyżby więc miała cofnąć karzące ramie, aby ocalić cześć matki Boleska, niechanego Lilijki?

W tej samej chwili wszakże powiedziała sobie:

Kiedyś może był ukochanym, ale teraz ja, niech nie porzucił. Zerwał ze sobą na zawsze. Cóż więc ja mogę teraz obchodzić Bolek, czy jego matka?

Rzekła zimno:

— Proszę pani... Nasze dzieci się kochały wzajemnie. Ale... miłość pierchnęła. I zdaje się, że nie bez tego, by w tem Leon ręk nie maczał...

Dodała z bolesną goryczą:

— Ten lotr jest sprawcą wszystkich nieszczęść moich i córki mojej. On to uwięził mnie w domu obłąkanych, z którego dopiero po latach udało mi się zbiec. Córka moja cudem trafiła do rąk uczciwych ludzi, którzy ją wychowali na porządną pracownicę. Córka tych ludzi, której zawdzięczam odnalezienie Lilijki, kochała i kocha, zapewne, dziś jeszcze Marijana Mareckiego, brata pani. To ona, Mira Malesówna, błagała mnie, abym ukryła przed panią tajemnicę mojego nieszczęścia. Byłam gotowa spełnić jej prośbę... póki nie znalazłam Lilijki...

— Rozumiem już, rozumiem — przerwała jej Irena. — Chce pani odzyskać skradzione pieniądze dla dziecka?

— A czy nie jest obowiązkiem matki ratować dziecko z nędzy? Po długiej chorobie nie będzie mogła tak odrazu stanąć do pracy. Musi nabrać do niej sił...

Poczem w roztkliwieniu dodała:

— O, gdyby pani ją знаła! Jakże pani byłaby szczęśliwa móc nazwać ją córką. Tyle tylko chciałam pani powiedzieć. Jesteśmy obie Leonowe Walskie. To wystarczy, aby stwierdzić, że obie jesteśmy nieszczęśliwe. Nie chcę pogłębiać nieszczęścia pani. Nie będę pani karała. Ale musi pani za mnie ukarać Leona.

Irena odparła poważnie:

— Proszę przyjąć moje zapewnienie, że panna Lilijka odzyska swoje osiemset tysięcy, a pani dwa miliony, skradzione ojcu pani. I niech mi pani wie: jest pani dużo szczęśliwsza ode mnie. Panią czekają już teraz tylko miłe chwile w życiu... Mnie — jak nie... Cały czas będę żyła pod groźbą wielkiego skandalu... Nic nie zawiniłam, proszę mi wierzyć, a jednak chcę odkupić pani wszystkie poniesione krzywdy...

— Dziękuję pani... dziękuję — odparła wzruszona Zofja i wyszła. Dopiero na ulicy poczuła gwałtowne wyrzuty sumienia, że tak się znęcała nad kobietą, Bogu ducha winną...

Tymczasem Irena, zmiażdżona i zdruzgotana, zamieszkała w głębokim fotelu bez ruchu. Nie miała żalu do Zofji. Przeciwnie. Przecież, gdyby Zofja chciała mogłaby, wznieść skandal olbrzymi. Wtrącić do więzienia Mireckiego za kradzież, Leon za to samo i jeszcze za dwużenstwo...

Męczyła ją myśl:

— Jak się zato odwdzięczyć kobiecie, której bezwiednie wydarłam męża i mimowoli przyczyniłam się do utraty jej majątku? Bo przecież właściwie ja, choć nieświadomie, jestem źródłem wszystkich jej udręk.

Myślała długo, wreszcie powzięła pewien plan...

Natychmiast wstała i udała się do gabinetu męża. Opowiedziała mu wszystko.

Leon, słuchając tych słów, naprzemian bladł i ponsował. Pod koniec wszakże opanował się i rzekł hardo:

— Owszem, to wszystko prawda. Nie będę zaprzeczał. Ale co z tego? Pomimo wszystko nie ty masz mnie w ręku, lecz ja ciebie. Owszem, możesz mnie podać do sądu, ale ja wtedy wyśpiemam o twoim ojcu, który także pójdzie do więzienia, a Marjanek sobie palnie w leń. A teraz rób sobie co chcesz.

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

## Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

VIII.

Wsiadłem szybko do wagonu od strony toru i nie wysunąłem nosa z przedziału do Paryżu. Wylądziwszy, bez trudu po sześciu o kilkadziesiąt kroków wsiadł do Bertier'em, za osłoną podróży. Wsiadł do tramwaju. W jednej chwili, byłem w przyczepnym wagonie. Po dwudziestu pięciu minutach śledzenia znikł mi z oczu w bramie eleganckiego domu. Zanotowałem ulicę i numer, gdy na głę wpadła mi jedna myśl do głowy: wjąłem kartkę z adresem, otrzymaną od Panlet'a, porównałem... Tak, pan dyrektor Bertier złożył wizytę pani Mirretti.

Czego w Paryżu najwięcej, to kawiarenek. Niema prawie domu, gdzieby nie było „café-bar”. Naprzeciwko kamienicy, w której mieszkała panna Mirretti znajdowały się dwa takie przedsiębiorstwa, jedno zaraz przy drugim. Usiadłem więc sobie przy szklance wina i nie spuściłem już z oka bramy do

mu. Po pół godzinie Bertier wyszedł w towarzystwie jakiejś młodej, przystojnej kobiety i wszedł razem do taksówki. Szybko zapłaciłem, skoczyłem do innej taksówki i kazałem się wieźć za nimi. Stanęli przed wytworną restauracją na bulwarach. Kazałem szoferowi zatrzymać się o dziesięć metrów za nimi. Przez szybę zobaczyłem, jak usiedli przy nakrytym do kolacji stoliku. Zanośli się więc na jakieś pół godziny. Przypomniałem sobie, że jestem głodny i wszedłem do pobliskiej knajpki. Pośpieszyłem się i byłem pierwszy na na ulicy. Moi „klienci” wyszli również po chwili i piechotą tym razem, poszli kawałek ulicą i skręcili do jednego znanego mi domu. Tutaj mogli złożyć wizytę tylko „Karoli”.

„Karola” przezywano właścicielką eleganckiego zakładu gry hazardowej. Ileż tam majątków stoniało w toku zawziętych partyj karcianych. Nigdy

jednak nie było skandalu, gdyż Karola doskonale panowała nad swymi gośćmi. Zresztą zakład jej był uczeszcany przez wytworną „klientelę”, nie mówiąc o nieodzownych damach z półświatka... o moich kolegach. Wywołałem do przedpokoju obecnego na sali kolegę i wskazując mu zdaleka elegancką parę, kazałem ich śledzić i zawiadomić mnie telefonicznie, jak tylko będą wychodzili. Podałem numer telefonu pobliskiej restauracji, gdzie zaistniało waleń się niezwłocznie przy czarnej kawie.

Uderzył mnie szczególnie fakt, że zachowanie Bertiera sprawiło wrażenie, iż u panny Mirretti jest, jak u siebie w domu: wszedł do jej mieszkania w szarej marynarce, a wyszedł w smokingu. Postanowiłem za jąć się szczegółowo osobka panny Mirretti.

Po dwóch godzinach czekania, w czasie którego zdażyłem przewertować wszystkie gazety, jakie znalazłem w kawiarni, zostałem wreszcie wezwany do telefonu.

Mówił mój kolega, dzwuruja cy u Karoli:

— Halo, nasi znajomi chyba zaraz wyjdą na ulicę. Ona jest lekko zdenerwowana, on udaje spokój. Są teraz przy bufecie.

— Jak grał? — zapytałem.

— Dostyc ostrożnie z początku. Jak tylko Karola zaczęła iść, poszedł na całego i w jeden kwadrans stracili wszystko, z czem przyszedł i co wygrał.

— Ile?

— Obliczyłem, że stracili swoich własnych dwadzieścia pięć, ale z temi co z początku wygrał, stracili jakieś drugie tyle...

O, wkładają palta! wychodzą. W jednej chwili znalazłem się na trotuarze i znów podjąłem śledzenie. Wrócił teraz do mieszkania panny Mirretti. Cze kałem jeszcze jakieś trzy kwadransy, ale Bertier już nie wyszedł.

Nazajutrz z rana przepytalem stróża domu, w którym mieszkała panna Mirretti. Okazało się, że owa „artystka dramatyczna” jest całkiem na utrzymaniu Bertier'a, że Bertier bardzo często ją odwiedza, że tego dnia również tam był i jeszcze nie wyszedł.

Znowu zająłem stanowisko obserwacyjne naprzeciwko bramy. Nie wiem, czy kiedy pi je tyle, co policjant w czasie obserwacji: wciął się czeka, wciął wlec kawa, piwo, wino, lemoniada, zależnie od gustu.

Gdy tylko zobaczyłem, że Bertier wyszedł, pobiegłem złożyć wizytę pannie Mirretti. Nie

spodziewała się widać odwiedzin, bo zastałem ją w peniarze. Zauważyłem, że mieszkanie było bardzo luksusowo urządzone. Coś mi mówiło, że lwią część owych brakujących pieniędzy tutaj utonęła.

Gospodyni spojrzęła na mnie swymi pięknymi folkowymi oczami z nieukrywaniem zdziwieniem:

— Czem mogę panu służyć? Wylegitymowałem się. Zmieniła się na twarzy i oparła o stolik. Bez ceremonii zaistniało waleń się w fotelu i wskazałem miejsce pannie Mirretti.

— Niech mi pani łaskawie odpowie, od jak dawna trwa pani... powiedzmy — przysiężni z panem Bertier?

Wróciła jej nagle energia.

— Co to ma być? Nie mam zamiaru pozwolić na takie wtrącanie się do moich spraw.

— Lepiej niech pani będzie w porządku ze sprawiedliwością. Nawet się pani nie spodziewa, do czego jest zamieszana...

— Ja... jakto?

— Idzie o defraudację grubej sumy i morderstwo. O ile pani nie zechce mi odpowiadać, poproszę ją o pójście ze mną do komisariatu.

(d. c. a.)

# Wszystko dla cudzoziemców

## choć nie umieją pracować i niszczą Żyrardów

Gość w dom, Bóg w dom — powiada staropolskie przysłowie. Cudzoziemca trzeba przecie szanować, czy nie? Szanowaliśmy niejakiego p. Ulricha, który był u nas dyrektorem, chociaż w Rymarzowie na Morawach był tylko majster od jedwabiu. Brał u nas 4500 złotych miesięcznie, ale nie miał co robić, więc wywabiał płamy z tkanin. Wychodziło na to, że jedna wywabiona plama kosztowała nas tyle, ile dziesiątki tużinów danych tkanin, ale przy racjonalności to się kalkuluje.

Ten p. Ulrich był to sobie człowiek nieco zbyt surowy i nawet ucierpiał troszkę za swoją surowość. Na dwa lata przed przybyciem do Żyrardowa został w Rymarzowie obity przez robotników i urzędników za swoje dziwne impertyncje, i przez dwa tygodnie przeleżał w szpitalu. Zresztą został zwolniony w tym Rymarzowie z powodu absolutnej niezdatności. W Żyrardowie otoczył się Hofmannami, Müllerami, Billigami, a przyjmując nowego urzędnika — cudzoziemca, napominał go przedewszystkiem, aby Polaków niczego nie uczył i niczego im nie pokazywał. Jeden z tych urzędników cudzoziemskich śmiał się potem wobec nas, że polscy majstrowie, a na wet prości tkacze, umieli daleko więcej od takiego sławetnego specjalisty. Oczywiście, ten Ulrich, został już wydalony z Żyrardowa, ale byłby tu jeszcze siedział, gdyby nie to, że i nasi chadataje wpływowi nie mu po radzić nie mogli. W paszportach stało, że jest majster, a w rzeczywistości pobierał pensję dyrektorka. Gdy się wydało, musiał pójść.

Czy nie mamy polskich fachowców? Oczywiście, są, ale fabrykant musi mieć chyba tyle prawa, żeby sobie dobrać fachowców według swego uznania, to jest takich, do których ma zaufanie. Więc bierze sobie p. Boussac np. Jaspera, majstra fabrycznego z Belgii, bez jakiegokolwiek wykształcenia i powierza mu pewien dział swoich interesów. Pan Jasper robi swoje gorliwie, pilnuje, żeby odpadki były sprzedawane jak najdrożej, żeby niewiele wydawano na rzeczy najpotrzebniejsze i w gruncie rzeczy robi karierę. Po paru latach wyjechał z Żyrardowa z majątkiem, jakiego nie dorobił się tu najświetniejszy fachowiec polski.

Było w Żyrardowie sporo inżynierów polskich i to sił pierwszorzędnych, przy pomocy których zrujnowane Zakłady Żyrardowskie zostały w tak krótkim czasie odbudowane. Ale mu sieli sobie pójść. Na miejsce polskich dyplomowanych fachowców — inżynierów posprowadzano tu różnych podmajstrzych w rodzaju Ulrichów i Jasperów i ci gospodarują teraz w fabryce, odbudowanej przez polskich inżynierów i robotników. Wiek szel ironii wyobrazić sobie nie sposób. Ale Zakłady Żyrardowskie, których jestem radcą prawnym, mogą sobie na to pozwolić.

Tak powinien informować p.

senator Sobolewski zaproszonych przez siebie dziennikarzy, dodając, że na stanowiskach wybitniejszych siedzą wyłącznie cudzoziemcy, podczas gdy prace rzeczywiście wykonywała Polacy, płatni po 200 — 300 złotych miesięcznie. Tytko nie wielu jest Polaków w Zakładach Żyrardowskich, którzy pobierają zł. 500 — 600. Pomijam, oczywiście, tych dwóch — trzech chadataków, co za swoje usługi otrzymują nieco więcej. Są to ludzie od wyrabiania paszportów uchylnym cudzoziemcom i ludzie od podpisywania różnych rzeczy, których panowie cudzoziemcy pod pisywać nie chcą. Cudzoziemcy mają wspaniałe mieszkania w pałaczkach, podczas gdy urzędnicy polscy muszą brać, co im laska administracji przyznać raczy. Takie tu już są porządki i bodaj, że takimi już pozostaną.

Administracja dobrała sobie fachowców cudzoziemskich, a ci znają się tak dobrze na swoim fachu, że zdarza się niekiedy, iż zamówienie zostaje wykonane pod pseudem i klient odrzuca je prosto. W memoriale urzędnika fabrycznego i tu cudzoziemca, Belega, była już o tem mowa. I to się powtarza. Tak powinien informować p. senator Sobolewski zaproszonych dziennikarzy.

## Detektyw roku dwutysięcznego

(Opowiadanie fantastyczne)

Był to rok dwutysięczny (to nie jest ważne), najważniejsze, że w dniu tym, a było to piękny dzień lipcowy, Ewa zbudziła się zdenerwowana. Wczo rąsają sprzeczka z narzeczonym pokreśliła wrażenie niedopasowania charakterów.

Zegar wybił siódma, jednocześnie płaski, piskliwy krzyk syren wstrząsnął drzewcem pracy uspięione miasto u stóp kominów fabrycznych, w cienu wznoszących się na dachach lasów anten radiowych.

Ewa ubrała się szybko. Spożyła, jak zwykle swoje trzy ekstrakty, stanowiące ranny posiłek, któremu jej prababki poświęcały tyle czasu, gotując kawę herbatę, czy mleko.

Następną czynnością był telefon do Jerzego.

Podniosła słuchawkę, nastawiła numer telefonu i czekała. Po chwili bływnął ekran telewizora, umieszczony w aparacie telefonicznym, w którym zajaśniała stalowa, lśniaca głowa Roboty. Drewniany głos skandował powoli:

— Pana Jerzego nie ma w domu. Wyjechał w ważnych sprawach. Będzie pojutrze o godzinie 6-jej.

— No tak, to już zupełnie wyraźne, że mnie drażna.

Zdenerwowana i rozstargniona zabrała się do pracy na radiostacji, gdzie pracowała w centrali telewizorów. Zamówienia tego dnia sypały się jak z rękawa.

— Halo, centrala telewizorów? Tu radiobonon Nr. 716, 889, proszę pani chciałem zamówić dancing krynicki na 6-tą.

— Przyjęte.

— Halo, czy radiostacja? Czy można spodziewać się dzisiaj obrazu z meting u lotniczego?

— Halo, czy centrala, proszę pani chciałem prosić plażę w Gdyni, ale za

raz czy można otrzymać, mówi radiobonon Nr. 666, 3333.

Ewa uruchomiła aparat telewizyjny, łącząc się z Gdynią. Pracowała sprężysto. Naraz serce jej zamarło.

— Co, co takiego? Jarzy, ależ tak, i to w gronie roześmianych, rozbawionych kobiet. O, potwór!!! Nareszcie są dowody, są!

W jednej z kobiet poznała swą dawną znajomą, ułomną i zewołą, którą Instytut Chirurgii Kosmetycznej zmienił w uroczą blondynkę.

Ewie zaczyna wszystko tańczyć przed oczami, zapomina o przyjętych zleceniach. Rozpoczyna się karuzela nieporozumień.

Zamiast telewizyjnego obrazu marszu harcerzy, młodzież w szkole otrzymała transmisję z dancingu ku zgorszeniu starego profesora i uciesze uczniów. Zamiast meetingu lotniczego, radiobononka ujrzała na zwym aparacie transmisję z sali operacyjnej, mdlejącej ze wzruszenia i przerażenia.

Rzecz prosta, że dzień ten skończył się awanturą u dyrektora.

Po powrocie do domu w krótkich i treściwych słowach napisała do Jerzego nawet zdrada się nie ukryje, mój drogi.

Z lekkim westchnieniem podniosła oczy ku portretowi prababki: z roku 19... która patrzyła ku niej z pokrytej zmarszczkami starości twarzy (ludzie bowiem wtedy nie umieli jeszcze zwalczyć starości).

— Tak, tak, a jednak nic się nie zmieniło! Nasi mężowie i narzeczeni zdradzają nas tak samo, jak was i wasze prababki.

Jerzy przyjął list zdumiony i zawstydzony.

— Tak się dać złapać na gorącym uczynku, tak się ośmieszyć! To trochę głupie.

Stanowczo nie można zdradzać pracowniczkę Centrali Telewizorów!

## OVOMALTINE



ZNANA NA CAŁYM ŚWIECIE  
ODŻYWKA WITAMINOWA

STANIAŁA!



MOŻNA NABYC  
PUZKĘ JUŻ

ZA 2 ZŁ

FABRYKA CHEM. FARM  
Dr. A. WANDER S.A. KRAKÓW

## 10-lecie L. O. P. P.

Bardzo popularne przysłowie głosi: chcesz pokoju, gotój wojnę. Tak zapewne było kiedyś za dawnych czasów. Dzisiaj przysłowie to może mieć jedynie ograniczone zastosowanie. Wiemy np. bardzo dobrze, że jeden z naszych sąsiadów, który wszystkim innym doradza rozbrojenie, sam jest do skonałe uzbrojony, ale bynajmniej nie w celu obrony swoich przez nikogo niezagrożonych granic, ale dla wojny zaborczej. Wiemy również dalej, że skoro rozpocznie się wyścig zbrojeń np. jak to się zdarzyło przed wybuchem wojny światowej, to będzie to objawem nie jakiejś fał pacyfizmu, ale prosto przygotowaniem się do nieuchronnej wojny.

Polska np. jest krajem o dużych tradycjach żołnierskich, a mimo to nie jest państwem militarnym. Nie żywi w stosunku do żadnego swojego sąsiada jakichkolwiek pretensyj terytorjalnych. Nie chcąc cudzej ziemi nie myśli oczywiście o oddaniu komukolwiek skrawka własnej.

Niestety, takiego nastawienia w stosunku do nas nie mają nasi sąsiedzi. Duch zaborczy panuje jeszcze w jednym narodzie. W tych warunkach, wobec niezamaskowanych, publicznie głoszonych zakusów na terytorjum polskie, musimy utrzymywać taką silną zbrojną, która stanowi gwarancję dla naszej Niepodległości. Nie pragnąc i nie przygotowując myślnie wszystko uczynić, by nas nie zaokoczyła i być zdolnym do obrony zagrożonych granic.

Kto pamięta ostatnią wojnę, ten zna ogrom zgrozy i zniszczenia, który przyniosła ze sobą. Po dzień dzisiejszy płaci ludzkość haracz za owe okropne cztery lata. Jednakże przyszła wojna, której wszyscy pragniemy uniknąć, będzie stokroć okropniejsza. O zwycięstwie rozstrzygnąć będzie nie ilość piechoty, nie sily kawalerji, ale samoloty i środki gazowe. Terenem walk przyszłej wojny będą nie okopy, ale cały kraj. Eskadry samolotów, fruwające nad miastami — oto przyszły wróg. W tych warunkach dewiza „silne lotnictwo — to silna Polska” jest absolutnie prawdziwą. To hasło postawiła sobie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej: w skrócie L. O. P. P.

10 lat mija 14 maja, od kiedy powstała ta instytucja. Przez ten okres czasu zapisała się do instytucji dobrze w kartach Niepodległej Polski. Liga postawiła sobie za zadanie świadczenie ogólnu obywateli o zgrozie i rozmiarach przyszłej wojny, odpowiedź nie przygotowanie ich do obrony, stworzenie w kraju własnego silnego lotnictwa.

W ciągu tych dziesięciu lat ze składek członkowskich, które wynoszą 50 gr. miesięcznie L. O. P. P. zebrał 40 mil. zł. (licząc członków wynosi przeszło 888.000). Z tych pieniędzy powstał Instytut Aerodynamiczny w Warszawie, Chemiczny Instytut Badawczy na Żoliborzu, Warsztaty Doświadczalne na Okęcu (zbudowano tam między innymi samolot R. W. D. 6., na którym s. p. kpt. Zwirko i s. p. inż. Wigura zdobyli międzynarodową nagrodę w roku 1932) szkoły mechaników lotniczych we Lwowie i Bydgoszczy, szkołę pilotów cywilnych w Radomiu, w budowie znajduje się cywilna szkoła Obrony Przeciwgazowej, która stała na Żoliborzu.

Niezależnie od tego L. O. P. P. zbudował szereg lotnisk cywilnych, sub-

syduje przemysł lotniczy i produkcję gazów, raidy lotnicze oraz rozwija swoją akcję oświatową i szkolenia obywateli na wypadek wojny. Niema chyba żadnej instytucji społecznej, która pochwałałaby się mogła podobnym dorobkiem.

Teraz kiedy L. O. P. P. kończy tak chlubnie pierwsze swoje dziesięciolecie należy jej życzyć, żeby praca w następnym okresie była jeszcze bardziej owocniejszą. Stać się to będzie mogło tylko wtedy, kiedy jeszcze szersze masy poprą akcję L. O. P. P.-a.

Na każdy z tych numerów można wygrać MILJON złotych, a nawet 2 miliony!

3341	145405	151702	12957	73044
151740	4116	73056	151729	145441
73066	56720	151719	44130	25072
44144	145474	14485	14703	96606
62813	34129	151727	145421	4102
90619	151705	82500	91336	145433
154091	4102	144494	73081	82488
145433	82457	34416	91312	154109
91347	145482	73091	44106	151736
73069	144473	82476	91317	TE

SZCZĘŚLIWE numery loterii państwowej można nabyć wyłącznie w kolekturze Domu Bankowego

**WACŁAW KLEPCZYŃSKI i S-ki**  
Warszawa, Marszałkowska 108  
Cwiartka zł. 10.—, cały los zł. 40.—  
Kupujcie natychmiast.

**CHORZY** na katar żołądka, katar kiszek, wątroby, kamienie żółciowe, hemoroidy, krwotoki, ogólne wycieńczenie, reumatyzm, serce, nerwy, nerki, pęcherz, płuca, gardło, uszy, oczy, egzema, róża, rany, migrena, bóle i zawroty głowy, bóleści krzyża, neurastenja a także choroby kobiece, dziecięce i wszelkie inne — niech się zwrócą do Rudzińskiego i bóle — cierpienia natychmiast

„LECZENIE BEZ LEKARSTW” Hipolit Rudziński

przyjmuje od 10 — 2 i od 4 — 7. wiecz. Warszawa, Nowy Świat 5 m. 10.  
\*) Tu Rudziński wyjaśnia, że żadnych lekarstw nie daje, lecz natomiast wiedzą wyższą duchową — tą siłą, która nam i wszystkiemu stworzeniu daje życie swoje na tym świecie.

Jeżeli cierpisz, przyjdź i przekonaj się

Kupon  
**Bezpłatna pomoc**  
pomoc pomoc

tak mały wydatek...  
10 zł.



a korzyści wiele!



NIE ZASTANAWIAJ SIĘ DŁUŻEJ I JESZCZE DZIŚ KUP LOS I KL. 27 PANST. LOTERJI KLASOWEJ w kolekturze

**A. WOLAŃSKA**  
w Warszawie, centrala Nowy Świat 19  
Oddziały: Marszałkowska 129, Chłodna 20, Nowy Świat 53, Praga — Wileńska 11. Zamiejscowe zamówienia załatwiamy odwrotną pocztą. Koszt P. K. O. 7192.

Clągnięcie od 18/5 do 23/5 r. b.

## TEA BEST SHANGHAI

Skład główny: Warszawa, Elektralna 28. Tel. 278-95.

Nasi agenci okażą Wam najlepsze gatunki herbaty na kakao kawy czekolady długoterminowe spłaty

I za gotówkę — extra rabat.  
Na żądanie wypróbowanie jakości naszego towaru u Was w domu  
Zadzwoń a przysyłemy



## Magistrat kategorycznie przeciwstawia się zamiarom dalszej pracy bezrobotnych

Jak wiadomo w dniu wczorajszym ukończono dwutygodniowy termin wypowiedzenia pracy dla wszystkich bezrobotnych zatrudnionych na robotach publicznych miejskich.

Wobec jednolitego stanowiska bezrobotnych, którzy jak donosiliśmy postanowili nie przyjmować do wiadomości zawiadomienia o wypowiedzeniu, natomiast w dniu jutrzejszym normalnie stanąć do pracy — Magistrat postanowił wyczerpać wszystkie możliwe środki dla uniemożliwienia dalszej pracy.

W tym celu przesłał do wszystkich dozorców robót upomnienie by zamknęli roboty z dniem 13 maja i do żadnej pracy nie przyjmowali robotników.

O ile łatwiej sytuacja przed stawia się na posterunkach pracy chwilowych, jak np. przy oczyszczaniu placów i ulic, lub sadzeniu drzewek, o tyle trudniejszą jest sprawa z twierdzą

bezrobotnych na Koloży, gdzie praca toczy się już od kilku lat. Tam prawdopodobnie w poniedziałek zbiórą się wszyscy bezrobotni. To też Magistrat

umyślił zabezpieczyć się głównie z tej strony. Wszystkie wagonetki zostały opieczetowane, „kafor” zaś unieruchomiony przez zdjęcie lin i t.p. sztuczki.

## Zuchwały napad rabunkowy dwóch opryszków na uczęszczanej drodze

Onegdaj w godzinach wieczornych na drodze Hornica—Grodno w odległości 1 km. od Hornicy przechodził mieszkaniec wsi Pietraszowce, gm. Gudziewice Jagnieszko Maciej w podróży do Grodna.

Naraz z pobliskiego lasu brzoźowego, wyszło 2 młodych mężczyzn i rozpoczęli z Jagnieszka niewinny dialog.

— Dokąd Bóg prowadzi?

— A do Grodna

— A po co?

— Z Grodna jadę do Wilna

— To pewnie masz pieniądze?

— Nie mam.

Napastnicy zrewidowali podróznego i zabrali 16 zł. w bilonie.

Ogoloony Jagnieszko chciał wrócić do Hornicy, rabusie jednak w obawie, że zbyt prędko powiadomi tamtejszy posterunek policji zmusili iść do Grodna, sami po pewnym czasie zbiegli.

Zapowiedziany przyjazd gwiazd Bogdy, Brodzisza i Cybulskiego wywołał rzeczwiście niezwykłą sensację, zwłaszcza wśród sztubaczek bez różnicy

wyznań. Porwani zapalem młodych przybyli do teatru i stary.

Z każdym punktem programu entuzjazm opadał i gdyby „rewja” przedłużyła się o parę kwadransy doszłoby do gwizdania.

Przyjechali zapewne powiedzieć, że nie mają absolutnie głosów, że na scenie są bardzo sztywni a Brodzisz kanciasty, że mają tylko stare „kawaly” i t. p. zalety.

Gdyby goście pamiętali, że gwiazdy wówczas mają urok, gdy świecą wysoko i silnie, zapewne daliby spokój podobnym imprezom.

## Przykra omyłka urzędnika Banku Polskiego

Kasjer Banku Polskiego w Grodnie wskutek pomyłki urzędnika Leopolda Żemajtela wypłacił Karolowi Holowni ze wsi Koropczyce, gm. Kuźnica o 648 zł. 38 gr. więcej, niż należało się.

Omyłkę rzeczwiście bardzo łatwo można było popełnić gdyż wskutek skrupulatnego obliczenia na końcu sumy wypadło 0,2 grosza i suma przedstawiała się: 72.042 gr. Nieznaczne przesunięcie kropki zamiast 72 zł. dało 720 zł. 42 gr., którą to sumę kasjer wypłacił.

Wieśniak nie mógł opanować chęci wzbogacenia się i aczkolwiek wiedział, że otrzymuje kolosalnie większą sumę, nic nie mówiąc ukrył wszystkie pieniądze.

Przy zamknięciu kasy okazał się brak. Wówczas wyszła na jaw omyłka i przywłaszczenie Holowni. Wydelegowany natychmiast do Koropczyc st. post. służby śledczej Fedorowicz pieniądze odebrał.

Holownia zamiast wzbogacenia się naraził się na przykrości wskutek przywłaszczenia.

## Nowa serja pogłosek o zmianie na stanowisku prezydenta miasta

Widocznie komuś zależy na tem, ażeby pogłoski o zmianach na stonowisku prezydenta miasta rozsiewać, gdyż od czasu do czasu pojawia się taka wersja.

Przy tej sposobności charakterystyczny jest objaw, że mało zastanawia się nad prawdziwością wersji, natomiast puszcza się cugle przy kwestji najważ-

niejszej — kto mianowicie ma zostać następcą?

I tu wyłazi sztydło z worka. Widocznie o to tylko chodzi i komuś na tem bardzo zależy... Narazie wysuwają kandydaturę dr. Talhejma, lecz prawdopodobnie, gdy kwestja stanie się aktualną pojawi się więcej a wśród nich i ci, którym dziś tak bardzo na tem zależy.

## Nowy przystanek kolejowy

Na linii Grodno—Skidel powstanie z dniem 15 bm. nowy przystanek, nieustalonej w tej chwili nazwy. Odległość przystanka od Grodna wynosi 8 km. i mieści się w środku osady wojskowej Rokitno.

Przed kilku laty osadnicy składali do Dyr. Wileńskiej zbiorowe podanie o zbudowanie przystanku w tem właśnie miejscu.

Budynek i wszelkie urządzenia były nawet gotowe od dawna lecz z braku funduszy na uruchomienie sprawa pozostała na martwym punkcie. Dopiero dzięki usilnym staraniom osadników, obecnie władze kolejowe przystąpiły do zrealizowania od dawna zapoczątkowanego projektu.

Inowacja ta ma ogromne znaczenie i jest prawdziwym dobrodziejstwem dla okolicznej ludności choćby tylko pod względem kształcenia dzieci.

Najbliżej położone wsie oddalone są od szkoły mniej więcej 8 km.

Z chwilą uruchomienia przystanka wiele dzieci skorzystać może z nauki w Grodnie, tembardziej, że połączenie kolejowe całkowicie tym warunkom odpowiada. Dla rolników z tych okolic będzie to również dobrodziejstwem.

Dlatego trzeba się spodziewać, że ruch pasażerski na tej od tej pory zamarłej linii wzmożony się bardzo znacznie.

Zgubiono w okolicy Rydzia-Śmigłego—Brygidzka pantofel męski, łaskawego znalazcę uprasza się o zwrot za nagrodą do Red. „Ost. Wład. Grodz.”.

## Kupujcie nalepki L.O.P.P.

Komitet X Tygodnia LOPP. powiadamia, że w Tygodniu Lotniczym t. j. od dn. 14 do 21 maja włącznie. Ochotnicza Straż Ogniowa będzie obchodzić właścicieli nieruchomości i właścicieli sklepów w Grodnie celem sprzedaży nalepek i mareczek

Pamiętajcie, że Liga z zebranych groszy ofiarnych tworzy samoobronę ludności przed niebezpieczeństwem lotniczym, szczególnie groźnym w chwili obecnej.

## ZE SPORTU.

76 p. p. — Kraft 9:2

W pierwszym spotkaniu o mistrzostwo B. O. P. N. Drużyna 76 p.p. zgromiła Kraft w stosunku 9:2.

## Kolarze na start

W dniu dzisiejszym t. j. 14. 5. 33 r. odbędzie się 1-szy propagandowy bieg kolarski — uliczny, trasa biegnie: z pod lokalu K.S. „Cresovia” ul. Narutowicza 4 do Orzeszkowej, Dominikańska, pl. Batorego, Brygidzka, Jagiellońska do Orzeszkowej (3 okręzenia).

Do biegu zostali zgłoszeni czolowi kolarze „Cresovii”: Kiejko Stefan, Cz. Rosiński, Janowski, Horociej, Szewiello, Jurowski, Gumieny, Zydko, Siedacz, Cieleżyński i inni.

Start biegu o g. 16-j (4-j) pp. zapisy i wszelkich informacji udziela kancelarja Cresovii w dniu dzisiejszym do g. 12-ej.

## Mistrzostwa w siatkówce

W dniu dzisiejszym na boisku Cresovii przy ul. Narutowicza o godz. 16-ej. odbędzie się finał zawodów o mistrzostwo Podokręgu w siatkówce.

## Gorsety, pasy, biustonosze

I inne specjalne pasy dla kobiet

zaleca znana firma

# „ZYNGIER”

Grodno, Dominikańska 28.

wykonanie solidne

ceny przystępne

## Nowe okazy do ogrodu zoologicznego

Zarząd ogrodu zoologicznego w Grodnie poczynił starania w większych miastach Polski w celu zakupienia niektórych okazów fauny dla naszego ogrodu.

SKLEP spożywczy z całkowitem urzędzeniem do wynajęcia przy ul. Młynarskiej 58. Ze względu na sąsiedztwo lotniska „Łosośna” stanowi doskonały punkt w ciągu całego sezonu.

## Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4 p. p. odegrana zostanie ciesząca się niebywałym powodzeniem, rekordowa sztuka „Ulca”.

Wieczorem o godz. 8.15 odegrana zostanie po raz trzeci najnowsza sztuka polskiego repertuaru Marii Jasnoszewskiej (Pawlikowskiej) w 3-ach aktach „Egipska pszenica” pod doświadczoną reżyserją dyr. J. Krokowskiego, w głównej roli kobiecej wystąpi nowo zaangażowana doskonała artystka p. Klara Sarnecka.

Ceny miejsc propagandowe. We wtorek o godz. 8.15 wiecz. wystąpi raz jeden gościnnie w świetnej komedji „Żegnaj młodości” królowa polskiego ekranu i art. Teatru Narodowego urocza Jadwiga Smosarska. Bilety w księgarni Iberskiego.

Dźwiękowiec Poczta 4

**Polonja**

Wstęp od 50 gr.

Wielki dramat miłosny

# PRÓBA MIŁOŚCI

w r. gł. niezrównana Miriam Hopkins i Jack Oacke

Koncertowa gra! Wspaniała muzyka dansingowa!

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26

**Apollo**

Dziś koncertowa gra dwóch najslynniejszych aktorów dramatycznych

Wstęp od 50 gr.

JOHNA BARRYMORE I LIONELA BARRYMORE w gł. gł. na cały świat powieści Leblanca

# ARSENJUSZ LUPIN

(Dżentelman-Włamywacz)

Genjalny dżentelman — włamywacz

Genjalny detektyw... labirynt Paryża —

oto krótko powiedziawszy dużo treści

Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

„Światowid”

pocz. o g. 6, 8 i 10-ej

Wstęp od 50 gr.

Grodno Brygidzka 2

Najdowcipniejsza i najweselsza komedja polska

# ROMEO I JULCJA

z królową humoru Zulą Pogorzelską i A. Dymszą oraz Konradem Tomem

tylko na krótki czas udało się dyrekcji Kina Światowid zatrzymać na gościnnie występy znakomitego profesora FUTURINI iluzjonisty manipulatora i spirytysty Króla Prestidigatorów, Mistrza Polski, który będzie występował na ekranie kina w przerwach pomiędzy seansami w sobotę i niedzielę także i na seansach popołudn. od g. 1.30 i 4-j

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Najnowszy film produkcji amerykańskiej p.t.

POD PRĘGIERZEM

H A Ń B Y

(PRZEBUDZENIE)

w r. gł. wcielenie najslodszej kobiecości — Wilma BANKY

Kupujcie wyroby krajowe!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzia-Śmigłego Nr. 8.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamieszczona zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tytułem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodziński

Drak. Oleński i Reche Grodno Rydzia-Śmigłego, 8.